Nr. 253. Lwów — Niedziela dnia 11 Listopada. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer bieżący we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dziennika Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korpus prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nieprzyjmuje.

Dziś: św. Marcina | Anastazyi
Jutro: św. Marcina Pap. | Zenobiusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 33 Zachód „ „ 3 „ 44

Długość dnia godzin 9 min. 11 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Zabiegi rosyanizatorów.

Odbył się w Wilnie zjazd „Rosyan kresowych“ — pionierów rosyjskiej kultury, asystentów Murawjewa, Hurki, Orżewskiego, a także Totlebena, Kaufmana i Klingenberga, — zjazd tych ludzi, których burza w roku 1863-cim wyrzuciła z głębin rosyjskiego czynownictwa na ziemię naszą, zniszczoną przedtem przez kozaków. Wszyscy oni otrzymali za zasługi, położone dla sprawy rosyjskiej, folwarki lub kamienice, skonfiskowane Polakom, korzystali z niezliczonych przywilejów, nie płacili podatków, mogli nominalnie służyć rządowi, a w rzeczywistości pracować w swych posiadłościach, albowiem mieli wielkie, patryotyczne zadanie: rosyanizować kraj! Szeroko też się rozsiedli i było im dobrze jak w muzułmańskim raju, dopóki nie nadeszły czasy ruchu wolnościowego. Dopiero wtedy się przekonali, że są w tym kraju ludźmi obcymi, zupełnie jak p. Stolypin, który także przecież posiada w Kowieńskiem parę ładnych wiosek i nawet jakiś czas był zamianowanym przez rząd marszałkiem tamtejszej szlachty, a jednak nie ma tam żadnych stosunków. Pozakładali mnóstwo stowarzyszeń dla rosyanizowania ludzi i ziemi — o jednem z tych stowarzyszeń, o „Bractwie św. Ducha“ w Wilnie, jako o głównem, prawili cuda, że to jest wzorowe, a strasznie czynne i bogate w plony. Teraz się okazało, że te wszystkie instytucye żyły jeno dlatego, iż były obficie karmione z państwowego półmiska: były doskonałe posady, byli więc i „działacze“, pełni patryotycznego poświęcenia. Nie stało półmisków, wnet zniknęli działacze; biurokratyczne stowarzyszenia odrazu uschły. Od dwóch lat nic o nich już się nie słyszało. Przyszły pierwsze wybory do dumy — i oto tylko jeden Rosyanin w Grodzieńskiem, i to podstępem, zdobył mandat. Teraz się oni ocknęli, zapewne na głos budzika z Petersburga. Zjechali się na wiec w Wilnie, — na wiec „bezpartyjny“, aby stworzyć związek, obejmujący wszystkich co do nogi Rosyan kresowych. W liczbie z górą stu zjawili się na nim delegaci stowarzyszeń rosyjskich w Warszawie, Rydze, Dorpacie i Chełmszczyźnie. Wezwanie na zjazd otrzymali także rosyjscy kupcy w miastach litewskich, odpowiedzieli jednak, że chętnie na wiec przybędą, pod warunkiem wszakże, że będzie on poufny, ponieważ mogą zbankrutować, jeżeli miejscowa ludność się dowie, że oni przeciwko niej spiskują. To szczegół charakterystyczny. Wiec tedy był poufny o tyle, że rosyjskie dzienniki nie podały kto na nim był, ani jak przemawiał. Ogłosiły one tylko uchwalone rezolucye. Tak sposobem spiskowym występowali właśnie ci, którzy wciąż utrzymywali, że cała Litwa jest odwiecznie rosyjska — „iskoni russkaja ziemla“ — i że w jednej tylko mińskiej gubernii jest ich aż dwa miliony!

Rezolucye wiecowe brzmią: Powinien być przerobiony statut wyborczy w ten sposób, iżby Rosyanie osobno wybierali posłów do dumy, najmniej po jednym z każdej gubernii i po jednym z każdego gubernialnego miasta. Powinny być wydane przepisy, które sprawią, że Litwa pozostanie ziemią „odwiecznie rosyjską“. Po uchwaleniu tych rezolucyj, wybrano deputacyę, aby zawiozła je do Petersburga.

Uchwalono nadto, że wszyscy Rosyanie powinni wstąpić do stronnictwa „październikowców“, gdziekolwiek ono na Litwie powstanie. Jeżeli tak, to dlaczego oni nazwali się bezpartyjnymi? A jest jeszcze druga okoliczność dziwna. Oto właśnie teraz w odezwie do całego rosyjskiego narodu oznajmili październikowcy, że ich stronnictwo jest nawskróś konstytucyjne i że dąży ono do prawdziwej konstytucyi. Jeżeli tak, jakże może się łączyć z rosyjskimi hakatystami na kresach, z tymi panami, którzy żądają specyalnych, a więc wyjątkowych przepisów dla utrzymania Litwy w stanie „odwiecznie rosyjskiej“ ziemi? A właśnie październikowcy przystali na tę łączność. Zaraz po wileńskim zjeździe powstał w Mińsku komitet październikowców i połączył się z komitetem prawdziwych Rosyan, a wódz październikowców p. Guczkow wystosował do tego związku taki telegram: „Z wielkiem zadowoleniem przeczytałem o wiecach naszych. W tych częściach Rosyi, gdzie odosobnione grupy Rosyan muszą bronić sprawy rosyjskiej od innoplemieńców, uczucie narodowe powinno być wrażliwsze, niż gdziekindziej. Żałuję, że nie mogłem być na waszym zjeździe“.

A więc jest sojusz październikowców z rosyanizatorami Polski, Litwy, Inflant, Kurlandyi, Liwonii i Estonii. Wobec tego oczywiście nie może być mowy o koalicyi przyszłego Koła polskiego z październikowcami, o czem, jako o rzeczy, która się składa, donoszono kilka dni temu. To się rozumie samo przez się. Ale jak postąpią „młodo-litwini“, którzy dla wytępienia Polaków sprzymierzyli się z Rosyanami? Czy i teraz będą szli z nimi, chociaż już widzą o zabiegach, aby zachowano wyjątkowe przepisy dla zrosyanizowania, nie zaś dla zlitwienia Litwy?

Sprawa tronowa w Turcyi.

Podeszły wiekiem, a dotknięty poważną chorobą sułtan Abdul-Hamid nie może liczyć na długie życie. Taka sprawa nikogo dawniej nie zajmowała w Europie. Zgodnie z przepisem koranu, po bracie następował brat, a po najmłodszym z nich — syn najstarszego, i tak prawo do tronu ciągnęło się liniami poziomemi, jak poprzeczna nić w tkaninie. Teraz jest inaczej: wszystkie mocarstwa są zainteresowane kwestyą następstwa na tureckim tronie. Sułtan ma jeszcze dwóch młodszych braci, nawet więcej odeń uprawnionych do tronu, bo się urodzili z księżniczek, podczas gdy Abdul-Hamid jest synem ormiańskiej, czy też palestyńskiej odaliski. Ale sułtan nie lubi swych braci: starszego od siebie Murata strącił z tronu i trzymał jak więźnia w odosobnionym pałacu, a kiedy rok temu umarł jeniec, pochowano go cichaczem. Starszy z dwóch żyjących braci sułtańskich książę Reszyd znajduje się pod czujnym nadzorem policyi, młodszy Jusuf-Izzedin tylko dlatego cieszy się swobodą, że na seryo, a może pozornie zupełnie się usunął od świata i zajmuje się tylko myśliwstwem. Sułtan chce przerobić statut domowy dynastyi i wynieść na tron swego syna księcia Burchana-Eddina, a jeszcze za swego życia ogłosić go następcą tronu, co także sprzeciwia się regułom. Ks. Burchan-Eddin jest wychowankiem Niemców cywilnych i wojskowych, jest ich zwolennikiem, więc też Berlin silnie popiera sułtańskie zamiary, a ma w Turcyi ogromne wpływy, niemal wyjątkowe, bo wysokie stanowiska w armii, na kolejach, w bankach, zgoła wszędzie zajmują Niemcy, wreszcie sam cesarz Wilhelm jest, jak wiadomo, jedynym przyjacielem Abdul-Hamida. Naturalnie, Niemcom chodzi o to, aby przyszły pan Turcyi był ich sługą. Lecz właśnie z tego samego powodu nie chcą tego Anglia, Francya i Rosya, to jest właśnie te państwa, które teraz ustawicznie próbują stworzyć drugie trójprzymierze. Wedle petersburskiego telegramu, który podaliśmy w numerze czwartkowym, rosyjski minister spraw zagranicznych p. Izwolskij po to jeździł do Paryża, aby ułożyć się co do warunków owego trójprzymierza, a nadto odpowiednio zmienić i jeszcze bardziej spoić sojusz francusko-rosyjski. Wrzekomo trzy sprawy wymagają takiego związku: zbrojenie się Japonii, niemieckie wpływy w Persyi, skierowane przeciw Rosyi i Anglii, wreszcie — kwestya tronowa w Turcyi. Jednak p. Izwolskij nie przywiózł do Petersburga nic pewnego co do owego trójprzymierza, chociaż długo siedział w Paryżu. Zapewne, aby go pocieszyć, zatrzymano go, kiedy wracał, w Berlinie, uczczono obiadem u cesarza i gwiazdą Czerwonego Orła. Lecz p. Izwolskiemu nie udała się misya tylko na razie. Sfery paryskie najgorliwiej go popierały, ale z Londynu dano znać, że z tymczasowym rządem, który teraz stoi w Petersburgu u steru, nie można zawierać ważnych dyplomatycznych aktów. Niech się rząd ustali, niech będzie pewność, że nie nastąpią gwałtowne przewroty, niech nastaną stosunki konstytucyjne, a wówczas będzie czas na trójprzymierze, którego zresztą Anglia szczerze pragnie, na co dowodem łatwość, z jaką przystała na układ z Rosyą co do Tybetu i co do rozdziału wpływów w Persyi. Wszystko zachęca Anglię do przymierza z Rosyą, tylko stoją na przeszkodzie jej nieuregulowane wewnętrzne stosunki. Z takiej londyńskiej odpowiedzi wynika, że rząd angielski trwa na stanowisku, które określił premier p. Campbell-Bannermann okrzykiem na kongresie międzyparlamentarnym: „Duma est morte, vive Duma!“ Anglia chce Rosyi konstytucyjnej, aby mogła zawrzeć z nią przymierze. To bardzo silny sprzymierzeniec rosyjskich konstytucyonalistów, bo gdzie Anglia, tam musi być sprzymierzona z nią Francya, dla której związek z Rosyą nie przedstawia dziś takiej korzyści, jak związek z Anglią. Pierwszy jest bierny, drugi czynny i ten drugi właśnie dlatego powstał, że carat, rozbity przez Japonię, a zawichrzony wewnątrz, mógł być już tylko przyjacielem, potrzebującym pieniędzy, ale nie mógł być towarzyszem broni. Z tego wynika, że chociaż jest sojusz francusko-rosyjski, to jednak czynnym on się stać może dopiero wtedy, gdy doń przystąpi Anglia. To zniewala rząd petersburski do spełnienia konstytucyjnych przyrzeczeń, a gdy to się stanie, wówczas wystąpią skutki podróży p. Izwolskiego, a następnie zjawi się na międzynarodowej widowni sprawa o tureckie dziedzictwo, — rzecz, która zapewne narobi dużo hałasu.

Ze statystyki rewolucyjnej.

W Petersburgu ogłoszono następujący wykaz ofiar rewolucyi w roku konstytucyjnym, t. j. od 30-go października r. 1905 do 30-go października r. b.

Wykonano zamachów dynamitowych: w miastach Rosyi południowej 65, północnej 60, środkowej 31, w Król. Polskiem 38, na Kaukazie 30, na Syberyi 2, w samym Petersburgu 18. Padło od tych zamachów: wyższych urzędników cywilnych i wojskowych 114, policmajstrów i naczelników powiatowych 60, oficerów 109, urzędników niższych stopni 123, żandarmów i agentów policyi tajnej 96, komisarzy policyjnych 226, policyantów 452, żołnierzy i kozaków 750-ciu.

Od pogromów i rozruchów ulicznych utraciło życie 7.331, a ciężko rannych i wskutek tego okaleczonych na zawsze było 9.661. Z tej liczby w Królestwie poległo 382, a okaleczało 2.010, na Litwie zaś i w kraju Nadbaltyckim pierwszych 216, a drugich 1.610.

Podczas wypraw karnych zabito osób cywilnych: 4.083 w listopadzie, 4.721 w grudniu, 995 w styczniu, 387 w lutym, 209 w marcu, 207 w kwietniu, 424 w maju, 667 w czerwcu, 998 w lipcu, 1.743 w sierpniu, 638 we wrześniu i 310 w październiku (liczono tylko do dnia 16) — razem więc 15.384. Liczby rannych nie podano.

Stracono na mocy wyroków sądów polowych (podczas wypraw karnych) i sądów wojennych: w styczniu 279, w lutym 220, w kwietniu 8, w maju 41, w czerwcu 47, w lipcu 25, w sierpniu 65, we wrześniu 254, w pierwszych 16-tu dniach października 106, — razem 1.045 osób.

Napadów na banki, poczty, kasy publiczne i prywatne ogółem było 1.955, z tego na prywatne instytucye 983 (w Król. Polskiem 409). Zrabowano przytem ogółem 7 milionów rubli.

Chłopskie rozruchy wybuchły w 1.629-ciu miejscowościach (z czego we wszystkich ziemiach polskich 161). Zburzono mostów kolejowych 74, spalono wsi 228.

Policya wykryła 118 tajnych składów broni i dynamitu. Zabrano przytem 1.627 pudów materyałów wybuchowych, 49.000 rewolwerów, kilka milionów ładunków rewolwerowych i kilkanaście mitraliez. Nadto wykryto 183 składów odezw rewolucyjnych.

Uwięziono 23.741 osób, w tej liczbie 23-ech członków byłej dumy.

Niesłychanie obfite żniwo rewolucyjne! Tak krwawą może nie była nawet francuska wielka rewolucya.

Korespondencye.

Wiedeń, 9 listopada.

(Sprawa podwyższenia czesnego na uniwersytetach. — Zdanie profesora Minora o tej kwestyi. — Konflikt o stanowisko przynależne prezesowi sejmu węgierskiego przy uroczystościach dworskich. — Ogłoszenie wyroku przeciw handlarce dziewcząt Riehlowej.)

(y). W sposób alarmujący podały dzienniki liberalne wczoraj wiadomość, że rząd zamierza podwyższyć opłatę czesnego na uniwersytetach i politechnikach w Austryi, biadając przytem na to, że w okresie, w którym stan finansów państwowych jest tak świetny, iż w zbiornikach kas państwowych pieniądze wprost przelewają się, rząd łakomi się na taką drobnostkę, jaką może mu przynieść podwyższenie czesnego, ażeby tylko młodzieży z ubogich warstw społeczeństwa utrudnić nabycie wyższego wykształcenia. Zarzuty te prasy liberalnej są zupełnie bezpodstawne, nikomu bowiem nawet nie śni się utrudniać ubogiej młodzieży przystępu do wyższych zakładów naukowych, a jeżeli w sferach decydujących rozbierana jest kwestya podwyższenia czesnego, to są ku temu ważne powody. Przedewszystkiem, gdyby podwyższenie czesnego istotnie przyszło do skutku — co jednak jest jeszcze w dalekiem polu — to rząd nie zyskałby na tem ani jednej korony, bo cały dochód z tego źródła byłby obracany na wydoskonalenie urządzeń rozmaitych instytutów uniwersyteckich tudzież na pozyskanie renomowanych sił nauczycielskich, zwłaszcza z zagranicy. Dziś bowiem niejeden z zagranicznych uczonych nie chce przyjąć posady profesora uniwersytetu w Austryi dlatego, że pensya przywiązana do tej posady wydaje mu się za małą, przyjąłby ją jednak, gdyby senat uniwersytecki, mając odpowiednie fundusze do dyspozycyi, przyznał mu stosowny dodatek do pensyi. Owóż gdyby kiedyś czesne zostało podwyższone, co jednak — jak zaznaczyłem wyżej — nie jest na razie jeszcze wcale aktualne, to cały dochód z tego źródła zostałby oddany do dyspozycyi senatów uniwersyteckich.

Jeden z wielkich przyjaciół młodzieży, profesor uniwersytetu wiedeńskiego dr. Minor, rzekł w rozmowie z pewnym redaktorem, iż nie pojmuje, jak może ktoś występować z zarzutem, iż jest tu w grze chęć utrudnienia ubogiej młodzieży wyższych studyów. Dla studenta, który choćby cokolwiek się uczy, jestto zupełnie obojętne, czy czesne wynosi dwie korony, czy tysiąc, bo on i tak bywa od niego uwalniany, a grona profesorskie postępują przytem z taką względnością, że uwalniają nietylko naprawdę pilnych, ale i takich, którzy bodaj udają pilność. Więcej niż trzecia część studentów uniwersytetów w Austryi nie płaci czesnego. Przytem uwolnienie od czesnego w Austryi jest definitywne, podczas gdy w Niemczech jest ono tylko warunkowem i uwolniony od czesnego student musi zapłacić całą należytość, skoro tylko otrzyma płatną posadę. Nawet gdyby podwyższono w dwójnasób czesne w Austryi wynoszące 2 korony 10 halerzy na semestr za jedną godzinę wykładu tygodniowo, to jeszcze byłoby ono niższe niż jest w Niemczech, gdzie od jednej godziny wykładu tygodniowo płaci się pięć marek na semestr.

Jak wiadomo, prezes sejmu węgierskiego Justh poruszył z okazyi pogrzebu arcyksięcia Ottona kwestyę etykiety dworskiej. Mianowicie oświadczył on, że na pogrzeb do Wiednia nie pojedzie, gdyż jego zdaniem miejsce, jakie mu wyznaczył urząd ochmistrzowski w pochodzie i w kościele, jest zanadto podrzędnem. Wyznaczono mu bowiem miejsce dopiero po wszystkich tajnych radzcach, a na takie postponowanie, zdaniem p. Justha, nie powinien się zgodzić żaden szanujący swą godność prezydent sejmu węgierskiego. Ostatecznie urząd ochmistrzowski zmienił swe pierwotne dyspozycye i wyznaczył prezydentowi sejmu węgierskiego miejsce przed tajnymi radzcami, tuż obok prezydenta gabinetu dra Wekerlego. Owóż dzienniki przypominają, że i w Austryi był przed trzydziestukilku laty podobny konflikt co do stanowiska, jakie należy się prezydentowi austryackiej Rady państwa przy uroczystościach dworskich. Aż do roku 1874 traktował wogóle urząd marszałkowski dosyć lekceważąco godność prezydenta Rady państwa i jeżeli prezydent ten nie był tajnym radzcą, to przy uroczystościach dworskich wyznaczono mu jedno z najpodrzędniejszych miejsc. Dopiero w r. 1874 ówczesny prezydent Rady państwa dr. Rechbauer zrobił z tej sprawy kwestyę zasadniczą. Mianowicie przed pewną uroczystością dworską oświadczył on prezesowi gabinetu ks. Adolfowi Auerspergowi, że jeżeli nie zostanie mu wyznaczone wyższe miejsce, odpowiadające jego godności jako prezydenta parlamentu, to on stale nie będzie przychodził na żadną uroczystość dworską. Sprawę tę przedłożono do rozstrzygnięcia Cesarzowi, który orzekł, że prezydentom obu Izb Rady państwa należy się ranga przed wszystkimi tajnymi radzcami. Obecnie rozszerzono ową decyzyę cesarską także na prezydenta sejmu węgierskiego.

Podczas wczorajszego ogłoszenia wyroku przeciw handlarce dziewcząt Reginie Riehlowej i jej wspólnikom omal nie przyszło do katastrofy. Takie masy bowiem publiczności zapełniły nietylko salę sądową, ale i korytarze gmachu sądowego, a nawet ulicę przed nim, że musiano wezwać na pomoc znaczny oddział policyi konnej i pieszej. Kilka pań w ścisku stratowano, a jedna jest nawet ciężko pokaleczona. Ciekawość tych tłumów nie została jednak zaspokojona, bo ta osoba, którą one chciały zobaczyć, tj. główna oskarżona Riehlowa nie przyszła do sali rozpraw usłyszeć wyroku, lecz pozostała w celi więziennej, tłomacząc się chorobą. Dopiero po skończonej rozprawie udał się przewodniczący w towarzystwie prokuratora i

3)

Feljeton literacki.

Spektator. *128-my Samarkandzki pułk dragonów.* Powieść. Kraków. G. Gebethner i Spółka 1906. Str. 269.

(Dokończenie).

Fifajew, jako adjutant, bywał w częstych stosunkach ze sztabem dywizyi, stąd miał wstęp do jenerała, i znając lepiej jenerałową, był już z nią trochę śmielszy.

— I madame Trompieckuju widzieli?... Opowiedzcie mnie jak ona wygląda ta lwica bisurmaniecka? Bo ja widzę, że wy wszyscy na nią tylko zaklinacie się.

— I prawdę mówicie. Wiera Michajłówna — ozwał się Barycz już trochę ośmielony przez wypity arak. Te ostrochwos... Pfuu! Te młodziki chcę mówić...

— Nic — to... nic, podpułkowniku mówcie: ostrochwostiki... bardzo malownicze i charakterystyczne wyrażenie.

Barycz zmieszany, zacierał ręce i przeklinał w duchu swoje garnizonowe przyzwyczajenia, bo przed jenerałową chciał koniecznie odegrać rolę dystyngowanego światowca.

— To ja tak... między kolegami... czasem młodzież nazywam... Przebaczcie, Wiera Michajłowna — i przycisnął rękę do serca.

— Ależ nie ma za co, Barycz... Bóg z wami! Co wy? A cóż to złego... ostrochwostiki? Zresztą ja teraz mieszkam w Bisurmańcach i przez to samo należę do Samarkandzkiego pułku... jestem waszym kolegą.. Ot co! możecie panowie, wszystko przy mnie mówić...

— Nuu! Już tylko nie wszystko! Zawołał zgorszony Barycz. — Wy nie wiecie, Wiera Michajłówna, co te sukiny dieti... Wot tiebie naa! — wytrzeszczył czarne oczy, pływające na żółtawych białkach i z wyrazem rozpaczy potoczył niemi po zgromadzeniu, spotykając zafrasowane, lub trochę szydercze uśmieszki na twarzach swych podwładnych.

Popowcew uczuł się w obowiązku poratować naczelnika. Zjadliwym wzrokiem hipokondryka, którym spoglądał nawet na kobiety, zerknął na jenerałową i rzekł:

— Wy Wiera Michajłówna wybaczcie Baryczowi... wiadomo, po małych garnizonach, w głuchych miasteczkach życie spędził... Nu, to czasem wyrwie mu się cokolwiek... lapnie jak...

— Stój, Popowcew! Bo, jej Bohu, i ty lapniesz! — przerwał porywczo Barycz, pod którego oliwkową cerą arak zaczynał rumieniec rozlewać. — Ot, powiedział, jak pies ogonem merda, kiedy spotka suk...

— Stój i ty, Barycz — zjadliwie przerwał mu Popowcew. — I podziękuj, że nie dał ja tobie skończyć...

— My, batinka (ojczulku), nietylko po głuchych garnizonach bywali — protestował zaperzony Barycz. — Nam po salonach nie nowina... Ot, że u grafa Jagatinskowo i u predsiedatiela Muriejszy bywamy... i dawniej, po krymskiej wojnie...

— Gdzie podpułkownik zwyciężyliście lorda Raglana podobno? — przerwała jenerałowa.

— Aa, to wy o tem wiecie, sudarynia? — i twarz podpułkownika wypogodziła się. — A jakże? uciekał przedemną... a tak go nacisnąłem, że na płot musiał wyleźć...

— Któż o tem nie wie? Przecież od dwudziestu lat cała Rosya o tem mówi, a nawet, kiedy jeździłam z rodzicami do Anglii...

— Nie może być? — wrzasnął podniecony Barycz. — To i tam wiedzą?... Wasza Prewoschoditielstwo! — zawołał, zrywając się z siedzenia i podchodząc do jenerała. — Prosimy o pozwolenie wypicia zdrowia waszej małżonki, naszej naczelnicy, Wiery Michajłowny!

— Jeżeli to wam może zrobić przyjemność, to proszę — odparł von Krobs z niemieckim akcentem.

— Panowie! — zawołał Barycz ze szklanką araku w ręku. — Zdrowie naszej jenerałowej, Wiery Michajłowny!

— Huraaa! Huraaa! — wrzasnęli dragoni.

Odtąd pito już czysty arak tak, że dieńszczyki nie zadawali sobie więcej daremnego trudu wnoszenia herbaty. W salonie gwarno robiło się. Oficerowie krążyli po dużym pokoju, a że: in vino veritas, spowiadali się przed Krobsem i Altenhofem ze swoich potrzeb, niedostatków, a nawet i zachcianek, a jenerałowa wzięła w obroty Kurhanowskiego i Jahotyńskiego, i siedząc na kanapie w rogu salonu, sypała iskrami z pięknych oczu, podniecona młodością i dziarskością tych dwóch junkrów. Czuła, iż podbiła Samarkandzki pułk, że może nawet madame Trompieckaja będzie musiała ustąpić na drugi plan.

Altenhof znał jednak swój pułk. Zmiarkował, że psychologiczny moment rejterady nadchodzi, bo spostrzegł, iż bawialnia jenerałowej zaczyna przypominać salkę restauracyi Trompeckiego. Podszedł do jenerałowej i, pożegnawszy ją, dał sygnał podwładnym, aby szli za jego przykładem.

Znowu ostrogi zabrzęczały przy ukłonach — i dragoni, podochoceni i rumiani, miarowym krokiem, jeden za drugim, wynosili się.

W przedpokoju, narzuciwszy na ramiona płaszcz z peleryną, Barycz pokręcił wąsa i chwalił się:

— Czut' czut' nie objasniłsia w liubwi gienieralszie! (Omal nie oświadczyłem swojej miłości jenerałowej).

Na kanapie, w bawialni, pozostał tylko jeden dragon. Piękna jenerałowa zatrzymała Kurhanowskiego i przez szyldkretową lornetkę przypatrywała się ładnemu chłopcu.

Rewia udała się.

* * *

Homerowską tę scenę przytoczyliśmy w całości, gdyż ona najlepiej maluje duszę tych samarkandców. Autor podaje jeszcze kilka innych doskonałych scen, jak naprzykład pijatykę w restauracyi Trompeckiego, tę, w której oficerowie pobili się po pyskach, i tę, w której brała udział także sama jenerałowa; opisuje także rozmaite rewje i ćwiczenia wojskowe, jak naprzykład strzelanie do celu, w którem odnosi zwycięstwo nad wszystkiemi szwadronami ten, w którym służył Kurhanowski, dlatego, że on właśnie strzelał zamiast wszystkich innych żołnierzy.

Wszystkie te sceny zbiorowe autor opisuje z ogromnem życiem, maluje je pędzlem szerokim, barwy dobiera doskonale i bogatym jest w pomysły. Natomiast mniej szczęśliwa jest psychologia jego bohatera. W ciągu bowiem opisywanych tu scen, umiera ojciec Kurhanowskiego i okazuje się, że majątek, jaki zostawia synowi, jest tak obdłużony, iż, aby go uratować przed sprzedażą na subhaście, potrzeba pożyczyć 40.000 rubli. Kurhanowski jeździ od jednego do drugiego obywatela ziemskiego na Ukrainie, między nimi ma przyjaciół i krewnych i nie dostaje ani grosza. Prezes Murejsza odmawia mu także pożyczki, a Helenka odsyła mu pierścionek i wychodzi za mąż za jego przyjaciela hr. Jahodyńskiego. Wioskę sprzedają mu z licytacyi i nabywa ją jenerał Krobs. Jenerałowa, która tymczasem stała się kochanką Kurhanowskiego, chce mu się wywdzięczyć i zaprotegować w awansie, ale napotyka na tę przeszkodę, że Kurhanowski jest katolikiem. Namawia go zatem, żeby przeszedł na prawosławie. „Nie wszystko ci jedno?“ — powiada. Kurhanowski się oburza zrazu, potem słucha coraz przychylniej tych rad, a kiedy mu ją dają i inni, kiedy kilkakrotnie obija się o jego uszy, że ten i ów z oficerów, widząc jego prześliczną jazdę podczas rewii, powiada do drugiego: „O, ten Kurhanowski zaszedłby wysoko, gdyby nie był katolikiem“ — słucha rad jenerałowej i zmienia religię. Odtąd naturalnie awansuje szybko, ale dokoła otacza go zewsząd pogarda. Zamknęły się przed nim wszystkie dwory obywatelskie, usunęli się od niego wszyscy Polacy w pułku, a nawet Rosyanie patrzą na niego z pogardą, jako na tak zwanego perekińczyka. Zrozpaczony, postanawia umrzeć samobójczo. Okazyi nastręcza mu tocząca się wojna z Turcyą: Jako rotmistrz prowadzi swój szwadron do ataku. Pozycya jest taka, że chcąc uderzyć na nieprzyjaciela, trzeba przeskoczyć szeroki rów. Żołnierze na swoich ciężkich koniach absolutnie dokonać tego nie mogli, ale Kurhanowski, pod którym znajdował się przepyszny arab, nie baczył na to, tylko zakomenderował atak, ścisnął konia ostrogami i w jednej chwili znalazł się na drugim brzegu rowu. Tam natychmiast otoczyły go setki baszybożuków i z ich rąk zginął.

W układaniu więc fabuły nie jest autor zbyt szczęśliwy, a psychologia jego nastręcza pole do tysiącznych zarzutów. W niejednym punkcie powiada sobie czytelnik, że to, co autor pisze, nie jest prawdą, nie jest krzykiem natury, że w życiu Kurhanowski postąpiłby sobie zupełnie inaczej — a wobec tych wątpliwości i protestów, nie budzi się w umyśle czytelnika to zainteresowanie utworem, jakie jest koniecznie potrzebne do przeczytania tomu, obejmującego kilkaset stronic.

Wszystkie te jednak zarzuty, jakie my tu zrobiliśmy i jakie jeszcze możnaby autorowi zrobić, okupuje on kilku tak pięknemi scenami, tak silnemi w charakterystyce i tak żywemi w kolorycie, że dzięki im, praca jego nie jest już tylko dobrą powieścią, ale wyrasta do znaczenia wielkiej wagi dokumentu historycznego.

obrońców do celi więziennej i odczytał Riehlowej wyrok, skazujący ją, jak wiadomo, na półczwarta roku ciężkiego, obostrzonego postem więzienia. Usłyszawszy ten wyrok, upadła Riehlowa na ziemię, zaczęła kopać nogami i targać na sobie ubranie. Przywołano lekarza, by jej dał coś na uspokojenie i zostawiono ją. Obrońca jej zgłosił zażalenie nieważności. Wyrok ten rzuci zapewne postrach na te niezliczone mnóstwo handlarek żywym towarem, które bezkarnie uprawiają swe wstrętne rzemiosło, uważając je przy łaskawości policyi, jako przemysł koncesyonowany.

Opinia publiczna i poczucie moralne ogółu nie jest jednak zaspokojone tym wyrokiem. Wszyscy bowiem pragną wiedzieć, co się stanie z tymi ajentami i urzędnikami policyi, których brzydką działalność odsłonił ten proces. Przecież nawet w Rosyi tych zdeprawowanych urzędników usunięto z posady.

Rada państwa.

Wiedeń. Poseł H r u b a n wystąpił przeciw przedłożeniu o reformie, jako upokarzającemu Czechów.

Poseł O l s z e w s k i złożył imieniem polskiego stronnictwa ludowego następujące oświadczenie:

„Program polskiego stronnictwa ludowego zawiera na pierwszem miejscu żądanie powszechnego, równego, tajnego, bezpośredniego prawa głosowania dla wyborów do wszystkich ciał ustawodawczych i reprezentacyjnych. Stronnictwo nie spocznie pierwej, dopóki ten cel nie będzie osiągnięty. Z zadowoleniem przyjęło ono przed rokiem oświadczenie rządu, że wniesie on projekt reformy wyborczej, odpowiadający postulatom prądów socyalnych. Stronnictwo ludowe z całą mocą żądało tej reformy na tysiącach zgromadzeń ludowych i w drodze publicystycznej. Obecny jednak projekt reformy wyborczej nie odpowiedział oczekiwaniom ludu polskiego. W projekcie tym bowiem jeszcze raz przejawił się z całą zaciekłością ów od lat uprawiany z Wiednia system protekcyjny na rzecz panującej w Galicyi klasy, sprzeczny z interesami ludu.

Jakkolwiek przeciwnikom reformy nie powiodło się obalić samej zasady reformy, to jednak Koło polskie, którego właściwem mianem jest raczej nazwa „klubu szlacheckiego“ wszelkiemi siłami dążyło do skaszowania dzieła reformy zapomocą całego szeregu specyalnie dla Galicyi utworzonych postanowień. Przedewszystkiem tedy postarano się, aby do komisyi reformy nie był wybrany żaden opozycyjny poseł polski. Wskutek tego już w lutym br. reprezentant stronnictwa ludowego doręczył rządowi 800 petycyj polskich gmin, w których w dwa punkty ujęte były żądania ludu polskiego: 1) aby Galicya nie była pokrzywdzona pod względem liczby mandatów. 2) aby nowa ordynacya wyborcza uniemożliwiła raz na zawsze nadużycia wyborcze.

Postulatom tym nie stało się zadość. Zapomocą ponownych manifestacyj i niezliczonych petycyj objawiło się żądanie skreślenia uchwalonych w komisyi reformy specyalnych postanowień dla Galicyi. W szczególności żądamy: aby każda gmina, licząca co najmniej 500 mieszkańców, stanowiła osobne dla siebie miejsce wyboru.

Przyjęcie dotyczącego wniosku Starzyńskiego także przez Izbę utrwaliłoby po wieczne czasy sławę galicyjskich wyborów. Polskie stronnictwo ludowe głosować będzie przeciw wszystkim wyjątkowym postanowieniom dla Galicyi i uprasza imieniem ludu polskiego wszystkich bezstronnie usposobionych członków Izby o poparcie w celu wyeliminowania galicyjskich specyalności.

Przemawiali następnie pp. U d r z a l i S k e n e, poczem przewodniczący udzielił głosu Chocowi. W tej chwili zgłasza się do głosu poseł Malik w sprawie formalnej, a gdy przewodniczący oświadczył mu, że udzielił już pierwej głosu Chocowi, wszczęli Wszechniemcy ogromną wrzawę. Malik i Berger biegną na trybunę prezydyalną, wznosząc rozmaite obelżywe okrzyki. Jeden z socyalistów, stojących blisko trybuny, woła do Malika: „Pan zachowujesz się jak żak!“ Zanosiło się na bójkę między Malikiem a socyalistami, lecz Berger rozdzielił ich, a niebawem powiodło się przewodniczącemu uspokoić posłów, którzy powoli ustąpili z trybuny.

S e i t z woła do Bergera: „Pan jesteś godnym członkiem partyi Herzoga!“ Berger odpowiada na to jakąś obelgą.

Po przemowie C h o c a, poseł M a l i k postawił wniosek o przerwanie posiedzenia.

Wniosek ten odrzucono 131 głosami przeciw 7.

Następnie zabrał głos prezes Koła polskiego p. A b r a h a m o w i c z i złożył imieniem Koła polskiego następujące oświadczenie:

„Kiedy właśnie przed rokiem idea powszechnego głosowania przyszła pod obrady tej Izby, stronnictwo, którego imieniem mam zaszczyt przemawiać, nie zaprzeczało konieczności rozszerzenia prawa wyborczego w duchu demokratycznym. Koło polskie jednakże w swej większości miało żywo przed oczami wszystkie niebezpieczeństwa, jakieby zagrażały przedewszystkiem państwu, gdyby reforma wyborcza w duchu powszechnego, bezpośredniego głosowania zmieniła zastępstwo interesów w ogólną reprezentacyę ludową i gdyby te zasady doprowadziła do ostatecznych konsekwencyj.

„W projekcie rządowym br. Gautscha nie znajdowaliśmy uspokojenia obaw, jakie w głębi przekonania żywiliśmy pod względem politycznym, a nadto wspomniany projekt rządowy pod względem rozdziału mandatów na poszczególne kraje okazał się tak widocznie wrogim dla naszego stanu posiadania (oklaski na ławach polskich), że nawet ci członkowie Koła polskiego, którzy się zasadniczo z jego ideą zgadzali, nie mogli się na nim zgodzić. (Potakiwania na ławach polskich).

„Dlatego Koło polskie, po powziętej uchwale, oświadczyło jednomyślnie, że projekt ten jest nie do przyjęcia i że będzie zwalczać przedłożenie br. Gautscha.

„Gabinet p. Gautscha upadł, ale z okazyi przeprowadzonych w owym czasie dyskusyi, walk i starć stronniczych, przekonaliśmy się, że owe zarzuty, które żywimy przeciw reformie wyborczej, ani u kierujących stanowisk monarchii, ani u większości stronnictw Izby, ani u naczelnych czynników państwa, nie znajdują należytego posłuchu.

„Skoro więc sprawa tak stanęła mimo najlepszej naszej chęci, musieliśmy się liczyć z faktem, że posłowie polscy, którzy się złączyli solidarnie w Koło polskie, są reprezentacyą nie polityczną, ale narodową, i że następstwa naszych czynów ponosić będzie nie jakieś jedno stronnictwo polityczne, ale cała ludność polska, wchodząca w skład Austryi.

„Skoro gabinet ks. Hohenlohego i obecny gabinet objawił skłonność do złagodzenia niesprawiedliwości, jakie się mieściły względem naszego narodu w pierwszym projekcie, wtedy w Komisyi postanowiliśmy przejść do dyskusyi szczegółowej, gdyż widzieliśmy, że w ramach projektu możemy w ciągu dyskusyi stanąć w obronie interesu naszego narodu i kraju. Tak więc zmuszeni byliśmy postawić nasze specyalne postulaty do reformy wyborczej i dążyliśmy do ich przeprowadzenia w drodze kompromisu.

„W myśl zasad, uchwalonych przez Koło polskie dnia 5 marca br., domagaliśmy się w komisyi reformy wyborczej przedewszystkiem pomnożenia liczby mandatów, przeznaczonych dla naszego kraju, tem samem utrzymania stanu posiadania w Izbie poselskiej, jakoteż konstytucyjnej jego gwarancyi. Zarazem zażądaliśmy rozszerzenia autonomii kraju, mieliśmy bowiem powód do obawy, że Izba poselska, wybrana na podstawie powszechnego prawa głosowania, mogłaby się okazać skłonna do ukrócenia praw Sejmu. Kiedy zaś rozszerzenie autonomii krajowej okazało się przy tej sposobności nie do przeprowadzenia, staraliśmy się, przynajmniej w drodze autentycznej interpretacyi ustaw zasadniczych usunąć te wątpliwości, do których §. 11. owych ustaw i mylna praktyka dały kilkakrotnie powód. (Potakiwania na ławach polskich).

„Z głębi przekonania popieraliśmy też postawiony z innej strony wniosek o zaprowadzenie pluralnego systemu wyborczego. Widzieliśmy bowiem w nim konieczną poprawkę do reformy wyborczej, zdolną zapobiedz temu, ażeby żywioły umiarkowane, zastępstwo inteligencyi, własności i samodzielności przedsiębiorstw nie były bezwzględnie usunięte przez masy ludowe, które aż nadto skłonne są do dania posłuchu hasłom demagogicznym. Zdążające jednak do tego wnioski pozostały w mniejszości.

„Nie możemy również pominąć milczeniem, że naszem dążeniem było, ażeby równocześnie z reformą wyborczą przeprowadzono obrady nad proponowaną przez rząd zmianą regulaminu Izby w celu zabezpieczenia przyszłemu parlamentowi istotnej zdolności do pracy. Dlatego domagaliśmy się, ażeby równocześnie z komisyą reformy wyborczej obradowała także komisya reformy regulaminu, jednakże i to nasze żądanie pozostało bez rezultatu.

„Nie wszystkim naszym interesom i życzeniom w uchwałach komisyi uczyniono zadość, w wielu nic nie uczyniono, w innych nie w ramach żądanych. Ale usunięto postanowienia, które były bezwarunkowo niesprawiedliwe i sprzeczne z naszymi interesami.

„Dziś przeto, kiedy elaborat komisyi znajduje się na stole wysokiej Izby, Koło polskie oświadcza się za przejściem do dyskusyi szczegółowej, nie z entuzyazmu do przedłożenia, nie w myśli, jakoby odpowiadało ogólnym interesom państwa, lecz w celu obrony interesów narodowych i tych postanowień przedłożenia, które w celu owej obrony zostały już przez komisyę przyjęte.

„Nie tracimy również nadziei, że zgłoszone przez nas „wnioski mniejszości“, specyalnie co do systemu pluralnego i polskiego zastępstwa z Bukowiny, zostaną przecież przyjęte. (Oklaski).

„Oświadczamy się za przejściem do dyskusyi szczegółowej w nadziei, że kompromisy, zawarte w komisyi, dojdą do skutku, i że postanowienia, będące ich wynikiem, pozostaną dla stronnictw, popierających reformę wyborczą, obowiązkiem (potakiwania i przerywania) i że te stronnictwa gotowe są dla wspomnianych postanowień utworzyć konieczną większość.

„Gdyby nasze oczekiwania nas zawiodły, gdyby nasze interesa narodowe i żywotne potrzeby zostały przez uchwały, powzięte w Izbie, naruszone, to nikogo dziwić nie powinno, że w takim razie przedłożenie zwalczać będziemy z całą stanowczością“. (Żywe oklaski).

P. P r o c h a s k a postawił wniosek o zamknięcie dyskusyi ogólnej i przejście do szczegółowej.

Wniosek ten przyjęto. Na mówców generalnych wybrano: contra pos. Steina i pro pos. Klumpera.

Wniosek p. Placzka, ażeby całe przedłożenie odesłać z powrotem do komisyi, nie uzyskał nawet należytego poparcia.

Na tem obrady przerwano.

Z izby sądowej.

Kraków 9 listopada.

(Proces prof. Bujwida).

Świadek dr. Roman N i t s c h pełnił obowiązki pomocniczego lekarza w zakładzie profesora Bujwida. Co do żywienia chorych i znęcania się nad nimi, świadek nie może podać żadnych szczegółów, bo spełniał wyłącznie czynności lekarskie, a nie mięszał się wcale do gospodarczych. Raz tylko jakaś kobieta z Królestwa żaliła się na niedostateczne i liche żywienie, mówiąc, że wydała 17 rubli na leczenie i nie ma za co dokupić sobie jedzenia. Często się skarżył na liche żywienie służący zakładowy Bączek i opowiadał, że musi sobie i swej żonie, kucharce zakładowej, dokupywać jedzenia. Na złe obchodzenie się nie żalił się żaden chory. Raz słyszał świadek skargę, że kilku chorych nie przyjęto w nocy do zakładu i musieli na ulicy przeczekać do rana. Uwagę świadka zwracał często p. Klemensiewicz, że pożywienie chorych jest niedobre i niedostateczne. Nie zdarzyło się nigdy, aby służący Jodkowski uderzył chorego w obecności świadka, lub profesora Bujwida. Jodkowski miał odprowadzać chorych do szpitala; raz kazał czekać na siebie 2 godziny choremu na oczy, zanim go odprowadził, przyczem go tak wyłajał, że aż świadek musiał Jodkowskiego uspokoić.

Obr. dr. H e s k i pyta o liczbę i wartość szczepionych w zakładzie królików.

Ś w i a d e k wyjaśnia, że dziennie szczepiono 2 króliki, z których każdy kosztował przeciętnie 1·40 kor.

Obr. dr. H e s k i: Wynosi to 700 kor. rocznie, to jest przeciętnie 1 kor. na chorego dziennie.

Prof. B u j w i d zapytuje świadka w sprawie zrobionego przez obwinionego zarzutu, że pracę d-ra Nitscha wydał pod własnem nazwiskiem.

Świadek dr. N i t s c h wyraża zapatrywanie, że tego rodzaju prace, wykonane w pracowni i pod kierownictwem profesora, powinny być ogłaszane pod wspólnemi nazwiskami; tymczasem prof. Bujwid wydał ją tylko pod własnem nazwiskiem. Obecnie nie rości sobie żadnej pretensyi do prof. Bujwida, bo później zrobił świadkowi propozycyę, która go ujęła. Kwestyonowana praca nosi tytuł: „O gruźlicy w maśle krakowskiem.“

Obr. dr. H e s k i wyraża zdziwienie z tego powodu.

Prof. B u j w i d: Praca była wykonana w moim zakładzie, pod moim kierunkiem.

Obr. dr. H e s k i: To był sposób wprowadzania w świat młodego lekarza?

Prof. B u j w i d: Tak jest.

Na zapytanie p. Klemensiewicza wyjaśnia świadek, że z polecenia prof. Bujwida chorzy podlewali kałem drzewka w ogrodzie, tacy szczepieni chorzy nie powinni byli podobnych robót wykonywać, bo, według zdania świadka, mogło im to zaszkodzić. Przed świadkiem żalił się nieraz p. Klemensiewicz, że prof. Bujwid nie pozwala mu ze względów oszczędnościowych wysterylizować igły. Świadkowi to się nigdy nie zdarzyło; czasem tylko, gdy płomień gazu był za wielki, prof. Bujwid gaz przykręcał do właściwych rozmiarów.

Obr. dr. H e s k i (do świadka): Dlaczego pan doktor z zakładu wystąpił?

Ś w i a d e k: Napisałem prof. Bujwidowi i protomedykowi d-rowi Merunowiczowi, że występuję z powodu zdrowia. Tak było w istocie. Męczyła mnie praca, a ponadto męczyły mnie stosunki, jakie panowały w zakładzie. Nie myślę tu o żywieniu chorych, ale o nieprzyjemnych starciach między państwem Bujwidami a asystentami. Wogóle nieprzyjemnie tam było.

Przysięgły dr. G e i s l e r zapytuje, jak p. Klemensiewicz pracował w zakładzie?

Ś w i a d e k: Z początku z wielkim zapałem; potem gdy stosunki z państwem Bujwidami psuć się zaczęły, bywał krócej. Jednym z objawów zepsucia stosunków był fakt, że prof. Bujwid przyjął służącego Jodkowskiego, którego p. Klemensiewicz wydalił.

Przys. Dr. G e i s l e r zapytuje, czy wynagrodzenie p. Klemensiewicza w kwocie 200 K. było dostateczne?

Ś w i a d e k uważa, że wynagrodzenie było dostateczne w porównaniu z płacami lekarzy, pracujących w zakładach rządowych i krajowych.

Obr. Dr. H e s k i (do świadka): Czy pan Klemensiewicz załatwiał zawsze przydzielone sobie czynności?

Ś w i a d e k wyjaśnia, że tak było.

Dalszy świadek Stanisław F r o m o w i c z, pracował za wynagrodzeniem 60 koron miesięcznie jako buchalter zakładu szczepienia prof. Bujwida. Książek świadek nie zastał, tylko notatki, robione ołówkiem lub atramentem. Wobec tego świadek zaprowadził książki i prowadził na podstawie obowiązującego statutu. Z czasem wywiązały się nieporozumienia; prof. Bujwid twierdził, że praca nie stoi w stosunku do płacy, choć świadek zgodzony był do jednogodzinnej pracy, a pracował na prawdę trzy i więcej godzin, a p. Klemensiewicz sam załatwiał nieraz w porannych godzinach czynności za świadka. P. Bujwid nie chciał przyjąć buchaltera na cały dzień, mimo, że świadek wykazywał, iż z powodu nawału pracy podołać jej może tylko cały dzień pracujący urzędnik. Ostatecznie prof. Bujwid zgodził się, aby czysty zysk z zakładu tytułem płacy rozdzielać między asystenta, buchaltera, służbę i siebie, ale rachunki tak układał, że żadnego zysku nie było. Między innemi świadek zwracał uwagę, że nie należy na rachunek zakładu wpisywać wydatków na budowę kanału, urządzenie wodociągu, pokostowanie i oszklenie domu, którego prof. Bujwid był właścicielem; gdyż zakład jako lokator powinien był mieć ze strony właściciela odpowiednie pomieszczenie, a wydatki na ten cel powinien był ponieść właściciel.

Obrońca Dr. H e s k i stawia wniosek, aby wezwać do rozprawy różnych znawców z dziedziny przemysłu budowlanego w celu wykazania, że przyjęta przez prof. Bujwida w rachunkach 4-letnia amortyzacya kosztów urządzenia realności na zakład była nieuzasadnioną i że tego rodzaju amortyzacye bywają rozkładane na dłuższy okres czasu; według zapatrywań bowiem obrońcy, prof. Bujwid pragnął w ten sposób ukryć czysty zysk, który miał być rozdzielony między kierownika zakładu, asystentów i służbę w stosunku po jednej piątej części.

Z kolei zast. osk. Dr. G e r t l e r zażądał przesłuchania p. Niewiadomskiego, urzędnika starostwa, na dowód, że przeprowadził on koludacyę budynku i wtedy postanowił, jakie dokonane roboty mają być przyjęte na rachunek rządu, a jakie na rachunek prof. Bujwida. Zast. oskarżyciela przedstawia kartki, wedle których tak Dr. Nitsch, jak p. Klemensiewicz, wydawali polecenia, zarządzające wydawanie chorym mleka lub herbaty, że więc obaj mogli polecić wydanie każdemu choremu jakiegoś dodatkowego pożywienia i w ten sposób mieli wpływ na administracyę zakładu.

Przystąpiono do dalszego przesłuchania świadków.

Świadek Józef W o l i c k i, furman u pp. Bujwidów, służy u nich czwarty rok; dostawał ten sam wikt, co chorzy w zakładzie, i twierdzi, że jedzenie było dobre i aż nadto obfite.

Obr. Dr. H e s k i (do prof. Bujwida): Na jakiej podstawie prywatny woźnica pański z Czasławia jadał obiad w rządowym zakładzie, do którego składu nie należał?

Prof. B u j w i d: O to trzeba zapytać gospodyni.

Zast. osk. Dr. G e r t l e r wnosi o przesłuchanie p. Bujwidowej celem stwierdzenia w jaki sposób uwzględniano w rachunkach zakładu koszta żywienia Wolickiego.

P. B u j w i d o w a zeznaje, że koszta żywienia Wolickiego potrącano z rachunków zakładu. Świadek energicznie podnosi, że ktoś, co dał 27.000 K. na Morawską Ostrawę, nie starałby się o skrzywdzenie zakładu na kwotę kilkudziesięciu kor. Zwrócona ku obrońcy mówi p. Bujwidowa: To jest obraza!

Obr. H e s k i: W rachunkach nigdzie nie widziałem, żeby to żywienie strącono.

Świadek Stefania J o d k o w s k a, żona dozorcy, zeznaje, że żywienie chorych było dobre i mięso bez kości.

Obr. dr. H e s k i: Jak pani wytłómaczy, że tutaj świadkowie zeznali, że dostawali mięso z kościami?

Ś w i a d e k: Mogę pod przysięgą zeznać, że i teraz bierze się mięso bez kości.

Pani B u j w i d o w a wyjaśnia, że do pewnego czasu brano mięso z kościami, a obecnie, odkąd pani Jodkowska prowadzi kuchnię, bierze się mięso bez kości.

Świadek Karolina G r ü n w a l d ó w n a pełniła obowiązki lektorki w zakładzie; zeznaje, że była najczęściej przy kolacyi. Jedzenie było czyste, a chorzy dostawali większe porcye, aniżeli żądali. Nieraz rodzice żądali dla chorych dzieci mleka, i to im dawano. Świadek widział, jak córki państwa Bujwidów spożywały to samo jedzenie,

Obr. dr. H e s k i prosi o zanotowanie tych zeznań: córki jadły itd.

Osk. dr. G e r t l e r: Cóż to?

Obr. dr. H e s k i: Zobaczymy. Proszę pani: kosztowały, czy jadły?

Ś w i a d e k: Jadły.

Obr. dr. H e s k i: Zobaczymy.

Osk. dr. G e r t l e r (do świadka): Czy pani wie, że w zakładzie byli ludzie z Królestwa, którzy nie płacili?

Ś w i a d e k: Owszem, wiem.

Obr. H e s k i: Proszę o zanotowanie, że takich chorych było 20 przez cały rok.

Osk. dr. G e r t l e r: Kwota przez nich niezapłacona przenosiła 600 kor. To przecież nie bagatela.

Świadek Salomon S t a m b e r g e r, szklarz, pracował w zakładzie i spostrzegł płaczącego chłopca. Na zapytanie Stambergera chłopiec odpowiedział, że go pobił dozorca Adam Jodkowski.

Świadek Wojciech D e j, laborant w zakładzie hygieny prof Bujwida, nic słyszał, żeby się kto żalił na jedzenie w zakładzie szczepienia.

P r z e w o d n i c z ą c y przedstawia świadkowi, że w śledztwie zeznał inaczej. Więc czy się żalili, czy nie żalili?

Ś w i a d e k: Tylko jeden człowiek żalił się przedemną po drodze.

P r z e w.: W śledztwie zeznał pan, że pan się stykał z chorymi i często od nich słyszał, że się żalili. Więc tu nie idzie o jednego człowieka.

Ś w i a d e k: Ja nie wiedziałem, jak pierwszy raz zeznawałem, na co to potrzebne...

P r z e w.: Niech pan uważa na swoje zeznania. Może pan tak nie zeznawał w śledztwie?

Ś w i a d e k: Jak zapisane, to musiałem tak zeznać.

Obr. dr. H e s k i: Proszę o zastosowanie do świadka przepisów ustawy.

P r z e w.: Przepraszam, to do mnie należy.

Również obecnie nie może sobie przypomnieć świadek skarg chorych na bicie i zmuszanie chorych do pracy. Dopiero po przeczytaniu protokołu śledczego, skarżąc się na swoją pamięć, przypomina sobie te szczegóły.

Świadek starszy inżynier starostwa p. N i e w i a d o m s k i, na podstawie odczytanego protokołu kolaudacyjnego, daje odpowiedzi na wystosowane do siebie pytania w sprawie adaptacyj w domu, gdzie się zakład szczepienia mieści i co do rozdziału adaptacyjnych wydatków na rachunek rządu i właściciela prof. Bujwida.

Osk. dr. G e r t l e r: Czy prof. Bujwid miał jaki wpływ na układanie tych rachunków, czy też robił je świadek wedle najlepszej wiedzy i sumienia?

Ś w i a d e k: Robiłem rachunki na podstawie przedłożonych rachunków i osobistego zbadania.

Obr. dr. H e s k i protestuje przeciw podobnym pytaniom oskarżyciela; przecież tutaj nikt nie robi żadnych zarzutów uczciwemu urzędnikowi i jego sumieniu.

Osk. dr. G e r t l e r (do świadka): Wie pan w jakim celu odbywała się kolaudacya?

Ś w i a d e k: Miałem zbadać przedłożone przez prof. Bujwida rachunki.

Osk. dr. G e r t l e r (do świadka): Czy pan wie, że namiestnictwo zwróciło prof. Bujwidowi 4.060 koron, a reszty 11.000 koron dotąd nie zwróciło.

Ś w i a d e k: To do mnie nie należy.

Dalszy świadek Marcyanna D e j o w a, żona laboranta w zakładzie hygieny prof. Bujwida, nie może podać żadnych szczegółów o zakładzie szczepienia, bo się z chorymi nie stykała; raz tylko widziała płaczącego chłopca z powodu pobicia przez Jodkowskiego.

P r z e w o d n i c z ą c y: Znowu ta sama historya, co z zeznaniami męża. W śledztwie zeznawała pani inaczej. Przew. pokazuje świadkowi protokół: Czy to pani protokół, Marcyanny Dejowej?

Ś w i a d e k: Tak, ale ja nie pamiętam, co tam mówiłam.

P r z e w o d n i c z ą c y odczytuje zeznania świadka w śledztwie, obciążające bardzo dozorcę Jodkowskiego i zarzucające mu brutalne postępowanie z chorymi, posługiwanie się bezustannemi przekleństwami. Świadek zeznał, że „wszyscy unikaliśmy spotkania z Jodkowskim“.

P r z e w o d n i c z ą c y (do świadka): Czy tak pani zeznała?

Ś w i a d e k: Tak.

Dalszy świadek Jan B ą c z e k; dozorca w zakładzie szczepienia od r. 1904, zeznaje, że chorzy dostawali na śniadanie kawę, na obiad kaszę, ryż, barszcz, pęcak. Potraw tych świadek nie jadał z powodu choroby żołądkowej, więc nie może powiedzieć, czy jedzenie było dobre. Żona jego gotowała obiady.

P r z e w.: Ale pan kosztował przecież jedzenie.

Ś w i a d e k. Tak, ale mi nie smakowało, dlatego nie jadłem.

P r z e w.: Czy chorzy mówili, że jedzenie niedobre i że dostają za mało?

Ś w i a d e k: Żalili się często, że jedzenie niedobre i że go za mało i dlatego sobie jedzenia dokupowali.

P r z e w.: Czy mięso było dobre?

Ś w i a d e k: Można było jeść: dobre było.

Na zapytanie przewodniczącego zeznaje świadek, że widział na własne oczy, jak drugi dozorca, Adam Jodkowski, targał za uszy i bił chorych. Nadto Jodkowski nakładał kary chorym za niespełnienie wyznaczonych przez nich robót. Raz biegł schodami jakiś wieśniak i krzyczał, że mu się dzieci topią w wannie. Świadek zwrócił na to uwagę Jodkowskiego, a ten zwymyślał świadka w ordynarny sposób i wypowiedział niebezpieczne pogróżki.

Obr. dr. H e s k i (do świadka): Czy pan słyszał, że chorzy przy szczepieniu żalili się na głód?

Ś w i a d e k: Tak jest, ale nie często. Żalili się też przed moją żoną.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. O napadzie na pociąg pocztowy koło stacyi Rogów donoszą jeszcze następujące szczegóły: Tuż przed przybyciem pociągu na stacyę opanowała ją banda, złożona z 60 mniej więcej ludzi. Z przybyciem pociągu rzucono 3 bomby, a równocześnie na wagon, w którym się znajdowała eskorta wojskowa, otwarto gęsty ogień karabinowy. Do Warszawy przywieziono 16 rannych (żołnierzy i pasażerów) a w tej liczbie dwóch śmiertelnie. Wszystkich podróżnych z owego pociągu poddano rewizyi, a dwóch aresztowano. Jest to czwarty już z rzędu wielki napad partyi bojowych na fundusze rządu rosyjskiego w Królestwie. Pierwszy miał miejsce w mieście Wysokie Mazowieckie gubernii piotrkowskiej, gdzie zrabowano 580.000 rubli, drugi zaszedł na stacyi Herby kolejki podjazdowej Częstochowa-Herby, przyczem zabito dwóch generałów, trzeci napad wydarzył się pod stacyą Pruszków kolei warszawsko-wiedeńskiej, gdzie rząd poniósł stratę w sumie 200.000 rubli.

Wilno. Rada miejska otrzymała od zastępców amerykańskiej spółki, Merrego i Wernera, propozycyę, aby udzieliła spółce na 75 lat koncesyę na budowę elektrycznej kolei miejskiej kosztem 7,620.000 rubli, w czem mieszczą się 2 miliony na wywłaszczenie domów prywatnych. Rada w zasadzie propozycyę przyjęła.

Charków. Tłum studentów wdarł się przemocą do sali egzaminacyjnej urzędu technologicznego, ażeby wypędzić stamtąd profesora, którego bojkotowano. Z tego powodu instytut zamknięto na czas nieograniczony.

Częstochowa. Dziś, o godz. 9-ej zrana, do restauracyi Salamitnikowa, przy ul. Królewskiej, weszło kilku nieznanych mężczyzn, kilku strzałami z rewolwerów położyło trupem właściciela restauracyi i zbiegło.

Zgromadzenie Stow. zarobkowych i gospodarczych.

Lwów 10 listopada.

W dalszym ciągu wczorajszej dyskusyi nad rezolucyą w sprawie centralnej Kasy związkowej, przedłożoną przez dyr. Terenkoczego, oprócz wymienionych we wczorajszem sprawozdaniu, przemawiał jeszcze dr. Lechowski, który zaproponował rezolucyę, domagającą się decentralizacyi Kasy związkowej już w samej jej organizacyi, a to przez podzielenie jej na Kasy krajowe o możliwie autonomicznym zarządzie i zakresie kompetencyi. Uchwalono tak rezolucyę dyr. Terenkoczego, jak i rezolucyę d-ra Lechowskiego odesłać do komisyi bankowej.

Z kolei pan Ulmer referował o budowie własnych domów przez Stowarzyszenia kredytowe. Referent wniósł rezolucyę, wzywającą Stowarzyszenia, aby były bardzo oględne w tym kierunku i unikały uszczuplania swoich kapitałów płynnych przez unieruchomianie ich w budowie gmachu. Z kolei p. Domagalski wygłosił referat o dywidendzie w stowarzyszeniach handlowych, traktujący przedmiot ze ściśle fachowego tylko stanowiska.

Na tem obrady przerwano. Popołudniu obradowały komisye.

* * *

Dzisiaj o 9 rano podjęto plenarne obrady na nowo.

Z referatu p. Kowalewskiego przyjęto sprawozdanie Wydziału Związku Stow. zar. i gosp. o czynnościach w r. adm. 1905/6 do wiadomości i udzielono Wydziałowi absolutoryum. Wraz z tem przyjęto kilka przez Wydział w jego sprawozdaniu zaproponowanych rezolucyj fachowego znaczenia i rezolucyę dr. Gargasa z wezwaniem Związku do takiej zmiany jego statutu, by na członków jego wstępować mogły także nowe „Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością“.

Następnie z uznaniem przyjęto do wiadomości sprawozdanie dyr. Terenkoczego o bilansie akc. Banku związkowego dla Stow. zar. i gosp. i uchwalono jako dyrektywę dla tego Banku rezolucyę, oświadczającą, że lokowanie przez ten bank kapitałów w instytucyach obcych (nieudziałowych) byłoby wykroczeniem przeciw solidarności; przytem jednak zastrzeżono, że gal. Kasy oszczędności, ani Banku krajowego uważać nie można za instytucyę obcą.

Z kolei p. Przybyłowicz imieniem komisyi bankowej zdał sprawę o wniosku dra Lechowskiego, żądającym wprowadzenia akcyj Banku Związkowego dla Stowarzyszeń gospod. i zarobkowych na giełdę. Referent wykazał, że wprowadzenie tych akcyj na giełdę byłoby dla Banku szkodliwem moralnie dlatego, że wtedy otwarłaby się łatwość nabywania tych akcyj przez żywioły nam obce, a materyalnie dlatego, że utrzymanie kursu akcyj zbyt jest kosztowne na siły tego Banku, a fluktuacya kursów mogłaby narazić Bank na straty. Dr. Lechowski umotywował swój wniosek tem, że w razie gdyby akcye Banku miały kurs, to właściciele ich mogliby je lombardować, wszakże sam przyznał, iż wobec tego, że akcyj tych mało jest w handlu, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Izba giełdowa nie wpuściłaby ich na giełdę. Zjazd przeszedł nad wnioskiem do porządku dziennego.

Przystąpiono do dyskusyi nad wczorajszą rezolucyą dyr. Terenkoczego w sprawie Centr. Kasy związkowej i nad wnioskiem w tej samej sprawie dra Lechowskiego. Komisya bankowa proponuje przyjąć wniosek dyr. Terenkoczego, a odrzucić wniosek dra Lechowskiego. Dr. Lechowski, broniąc swego wniosku o decentralizacyę Kasy związkowej, motywował go względami na naszą samodzielność ekonomiczną i obawę przed centralistycznymi zamiarami rządu. Wymownie za wnioskiem dyr. Terenkoczego przemówił dr. Adam i rozwinął jego wniosek w ten sposób, iż żądał, by instytucyą pośredniczącą między Centr. Kasą związkową a Stowarzyszeniami w naszym kraju nie była ani żadna nowo powstać mająca krajowo- centralna instytucya lub też reprezentacya tej Kasy, ale ażeby Centr. Kasa związkowa przelała prawa swojej reprezentacyi w Galicyi na akc. Bank związkowy dla Stow. zar. i gosp., który w ten sposób stanie się filialną instytucyą Centr. Kasy związkowej.

Zjazd przyjął rezolucyę dyr. Terenkoczego z poprawką Dra Adama.

Po tej uchwale nastąpiło sprawozdanie komisyi lustracyjnej o długo terminowych pożyczkach włościańskich na zakupno gruntów.

O godzinie 1 z południa obrady Zjazdu trwają dalej.

KRONIKA.

Lwów 10 listopada.

Bardzo smutną wiadomość przynosi nam w tej chwili telegram z Mielnicy. Oto hr. Mieczy-

sław Dunin Borkowski, marszałek powiatu borszczowskiego, członek Izby panów, poseł na Sejm krajowy i jeden z najpracowitszych na niwie publicznej i najzacniejszych obywateli kraju, zachorował bardzo niebezpiecznie. Telegram nie wymienia choroby, ale dodaje, że stan bardzo groźny. Zasmuceni tą wiadomością dzielimy się z naszymi czytelnikami, a zarazem wypowiadamy nadzieję, że dzielnym lekarzom mielnickim może przecież uda się pokonać tę chorobę. Hr. Mieczysław urodził się 30 lipca 1833 roku, liczy więc obecnie 73 lat. Owóż nie jestto wiek niebezpieczny dla człowieka, który całe życie spędził w pracy, zdala od wszelkich nadużyć.

Wybór w Krakowie. W uzupełniających wyborach do Sejmu odniósł w Krakowie zwycięstwo konserwatysta dr. Staniszewski nad skoncentrowanym demokratą Petelenzem. *Nowa Reforma*, przewidując niepowodzenie swojego kandydata, zagroziła już dniem naprzód, że jeżeli p. Petelenz nie zwycięży, naówczas wniesione będą odpowiednie interpelacye i wnioski w Radzie Państwa. Humorysta *Czasu* ułożył teraz te wnioski i interpelacye i proponuje *Nowej Reformie* skorzystać z jego inwencyi.

Pierwszy z tych wniosków brzmiałby mniej więcej:

Wysoka Izba raczy uchwalić, że posłem sejmowym z m. Krakowa może być tylko skoncentrowany demokrata.

Drugi, na wypadek odrzucenia pierwszego:

Ze względu na dobro kraju i jednomyślne żądanie ludu wprowadza się czteroprzymiotnikowe głosowanie do Sejmu w całym kraju, lub przynajmniej w Krakowie.

Trzeci, na wypadek odrzucenia obu poprzednich:

Ze względów wymienionych powyżej wprowadza się jakiś inny system wyborczy, który obmyśli skoncentrowana demokracya.

Interpelacya zaś parlamentarna będzie zatytułowana oczywiście tak: „Dlaczego nie zostałem wybrany?" i kończyć się będzie według sakramentalnej formuły, jak następuje:

Czy zatem Panu Ministrowi spraw wewnętrznych wiadomo, że kandydat skoncentrowany upadł z kretesem? — i co Pan Minister zamierza uczynić, aby tak oburzający fakt więcej się nie powtórzył?

(Podpis ekskandydata, oraz wszystkich czterech członków stronnictwa).

Towarzystwo hygieniczne rozpoczyna seryę swych posiedzeń naukowych w poniedziałek dnia 12 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali Towarzystwa lekarskiego (Dominikańska 11) wykładem dra E. Piaseckiego p. t. „Z hygieny zajęć siedzących". Wydział zaprasza najgoręcej na to zebranie nietylko członków Towarzystwa, lecz i szersze koła, zwłaszcza rodziców i wychowawców. Wiadomo, jaką troską napełnia nas widok młodego pokolenia, chylącego grzbiet i niszczącego wzrok nad książką czy zeszytem. Hygiena daje na to środki zaradcze, lecz my o nich za mało wiemy, a jeszcze mniej zastosowujemy. Prelegent omówi je, dołączając od siebie rzecz nową: demonstracyę pulpitu hygienicznego własnego pomysłu.

Koncert Lucyi Weidt. Kapelmistrz opery nadwornej p. Spetrino nakłonił wielką śpiewaczkę p. Lucyę Weidt do dania koncertu we Lwowie. Panna Weidt jest sopranem dramatycznym cenionym przez cały artystyczny świat Wiednia. Dzięki temu, że ma głos nadzwyczajny i wyborną szkołę śpiewaczka ta uzyskała tytuł nadwornej śpiewaczki, najwyższe odznaczenie, bo godność „K. K. Kammersängerin". Koncert panny Weidt odbędzie się 12 listopada w sali Filharmonii pod artystycznem kierownictwem prof. Neuhausera. Program koncertu muzycznie jest bardzo interesujący, tem bardziej, że bierze w nim udział znany pianista wiedeński p. Dachs.

W Skale lwowskiej odbędą się Powszechne Wykłady Uniwersyteckie w następującym porządku: 11 bm. Co to jest choroba? (z obraz. świetln.) wygłosi Dr. Prof. E. Biernacki. 18 bm. O złudzeniach pamięci, wygłosi Dr. Prof. I. Łukasiewicz. 25 bm. Jesień w świecie roślinnym (z demonstracyami) wygłosi Dr. Prof. W. Witwicki. 2. grudnia bm. Krzyżacy w Polsce, wygłosi Dr. Prof. Zakrzewski. 9. grudnia bm. O szczęściu, wygłosi Dr. Prof. K. Twardowski. Wstęp dla członków „Skały" wolny, dla gości i obcych po 10 halerzy. Początek o godz. 5. popołudniu.

Mianowania i przeniesienia. Adjunktami mianowani auskultanci sądowi: Bronisław Eustachewicz w Żmigrodzie, Kazimierz Warzeszkiewicz do Leżajska, dr. Antoni Kozubski w Tarnobrzegu, dr. Benedykt Kasprzyk w Rozwadowie. Przeniesieni adjunkci sądowi: Aleksander Krzanowski z Tarnobrzega do Bochni, dr. Władysław Lizak ze Żmigrodu do Rozwadowa, Franciszek Tichy z Rozwadowa do Rzeszowa.

Dzielny chłopak. Z Miłosławia donoszą, że gdy chłopiec szkolny Maciejewski pozdrowił nauczyciela po polsku i gdy go nauczyciel o to strofował, dzielny ten malec odpowiedział: „Bülow orzekł, że każdy powinien mówić jak mu dziób urósł, a ponieważ mnie urósł dziób polski, więc mówię tylko po polsku".

Konkurs na posadę lekarza okręgowego w Sułkowicach z roczną płacą 1.200 koron i ryczałtem na objazdy w kwocie 600 koron rozpisuje Wydział powiatowy w Myślenicach. Podania należy wnieść w terminie do sześciu tygodni.

Zwinięcie gimnazyum żeńskiego. Prywatne gimnazyum żeńskie X. Nawrockiego w Brzeżanach, do którego, jak to przed kilku dniami donieśliśmy, zapisało się zaledwie 13 panienek, zostało zwinięte aż do przyszłego roku szkolnego.

Rewizya. W związku z rewizyą, przeprowadzoną niedawno w Kasie chorych przez policyę lwowską, zawezwano wczoraj do prezydyum policyi słuchacza medycyny tutejszego uniwersytetu p. Rafałowskiego, poddanego rosyjskiego, który niedawno przybył do Lwowa za własnym paszportem. Po krótkiem przesłuchaniu wsadzono p. Rafałowskiego do dorożki wraz z dwoma agentami i komisarzem policyi i zawieziono do mieszkania przy ul. św. Anny. Przeprowadzono rewizyę i znaleziono kilka kompromitujących broszur i odezw. P. Rafałowskiego, jako pozostającego w stosunkach z aresztowanym w sokalskim powiecie rewolucyonistą, osadzono w więzieniu śledczem. Pogłoska, jakoby u niego znaleziono browningi, które miał przemycać do Rosyi, jest nieprawdziwą.

Ślub. Onegdaj X. Olejniczak, prezes Tow. fotograficznego, pobłogosławił związek małżeński między panną Zofią Trzemeską, córką p. Julii z Chylewskich i śp. Edwarda Trzemeskich, a p. Rudolfem Huberem, synem Maryi z Rzezińskich i Maksymiliana Huberów.

Czarna giełda we Lwowie jest w ogromnym popłochu, zaaresztowano bowiem jednego z najsprytniejszych jej lichwiarzy, niejakiego Garfunkla, który osiedlił się we Lwowie — jak opowiada *Kuryer Lwowski* — dopiero przed dwoma laty, mając już za sobą wyroki karno-sądowe i rozpoczął tu zawód pośrednika w wyrabianiu pożyczek lichwiarskich. Na tym procederze szybko dorobił się majątku i wyposażył trzy córki; ślub trzeciej córki odbył się dopiero onegdaj, a p. Garfunkel, pytany skąd ma pieniądze na posag, odpowiedział, że w bieżącym roku zarobił 17.000 koron. Był on dlatego tak niebezpiecznym lichwiarzem, że omotawszy ofiarę, już nie wypuszczał jej z rąk, ale systematycznie, jakby z obmyślanym z góry planem wysysał ją jak pająk do ostatniej kropli krwi. Garfunkel podawał, że pracuje dla eskonterów: Judy Leiby Lutwaka, Józefa Lutwaka i Izraela Kannera w Rzeszowie. Z reguły na weksel wystawiony np. na 600 koron, wypłacał Garfunkel 440 koron, zatrzymując sobie nadto z tej sumy 40 kor. za „pośrednictwo", klient zaś obowiązany był do spłacenia całej kwoty 600 koron w trzech miesięcznych ratach po 200 koron. Miał także Garfunkel przyjmować weksle z fałszywymi akceptami. Gdy niedawno temu kupiec Rosner z ulicy Krakowskiej uciekł, pokazało się, że pomiędzy pozostawionymi przez niego wekslami, w których eskontowaniu pośredniczł Garfunkel, wiele było fałszywych. Zaraz potem wyszło na jaw w Tarnopolu wiele weksli z fałszywymi podpisami, a że i tu pośrednikiem był Garfunkel, sąd tarnopolski zarządził ściganie i aresztowanie Garfunkla. Zgłasza się już wiele innych osób, pokrzywdzonych i wyzyskanych przez tego agenta lichwiarskiego. Śledztwo, które wdrożone zostało, odsłoni zapewne wiele tajemnic lwowskiej „czarnej giełdy".

Temperatura dnia 8 listopada o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +10, we Lwowie + 7, w Tarnopolu + 8, w Czerniowcach + 8, w Wiedniu + 12, w Salcburgu + 18, w Gracu + 9, w Pradze + 9, w Tryeście + 15, w Abbazyi +16, w Raguzie + 18, w Budapeszcie + 9, w Berlinie + 8, w Hamburgu + 9, w Monachium + 11, w Zurychu + 8, w Genowie + 6, w Lugano + 14, w Anglii +10, w Paryżu + 8, w Biarritz + 12, w Nizzy + 8, w północnych Włoszech + 9, we Florencyi +13, w Rzymie + 16, w Neapolu +19, w Palermo +20, w Madrycie +11, w Sztokholmie + 5, w Petersburgu — 1, w Wilnie +5, w Warszawie + 6, w Moskwie + 1, w Kijowie + 7, w Odessie + 9, w Serajewie + 14, w Belgradzie + 11, w Bukareszcie + 5, w Sofii + 3, w Konstantynopolu +10, w Atenach + 16. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcz prawie wszędzie.

Zmarli. W Zakopanem Stanisław Agopsowicz, właściciel dóbr i poseł na Sejm krajowy.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 8 R. w poł. + 9 R. Bar. 757. Spada. Deszcz.

Westchnienie jarosza (patrzącego na krowy, pasące się na łące).

— Przecież tym zwierzętom jest lepiej, jak nam, bo mogą swoje roślinki dwa razy przeżuwać, a my tylko raz!

Dobrym doradzcą dla wszystkich rodziców, którzy szukają dla swoich dzieci pouczającej **zabawki, jest** ilustrowana broszurka o kotwicznych **skrzynkach** budowlanych, kotwicznych skrzynkach mostowych itd. itd., którą firma F. Ad. Richtera & Cie., król. nadwornych i szambelańskich dostawców w Wiedniu, I. Operngasse 16, na żądanie franko przesyła; zawiera ona bowiem oprócz dokładnego szczegółowego opisu rozmaitych kotwicznych skrzynek budowlanych i kotwicznych skrzynek mostowych bardzo dużo przepysznych wzorków budowlanych i mnóstwo zajmujących orzeczeń. Te świadectwa zgadzają się jednogłośnie w tem, że nie ma dla dzieci w żadnym wieku lepszej zabawki i lepszego środka zajęcia, jak Richtera kotwiczne skrzynki budowlane i kotwiczne skrzynki mostowe. Wszystkim przeto rodzicom radzimy szczerze, aby przed kupnem podarku gwiazdkowego przeczytali zajmującą broszurkę Richtera, w niej znajdują się także bliższe szczegóły o doskonałych instrumentach muzycznych i o aparatach mówiących.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: popołudniu „Dziewica orleańska", tragedya Fr. Schillera; wieczorem „Lalka," operetka Audrana. — W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane!", krotochwila K. Kraatza i Veala; wieczorem „Eugeniusz Onegin," opera Czajkowskiego. — W poniedziałek „La Bestia," dramat J. Żuławskiego. — We wtorek „Eugeniusz Onegin", opera Czajkowskiego. — We środę po raz pierwszy „Tak, albo nic!" (Triplepatte), komedya w 4 aktach z francuskiego Tristana Bernard i A. Godfernan. — We czwartek po raz pierwszy „Przyjaciel Fryc," (L'Amico Fritz), opera w 3 aktach, słowa P. Suardona, muzyka Mascagniego. — W piątek „Tak, albo nic!", komedya T. Bernarda i A. Godfernana. — W sobotę popołudniu „Zemsta," komedya Al. hr. Fredry (ojca), wieczorem „Przyjaciel Fryc," opera Mascagniego. — Najbliższą nowością będzie dramat Ibsena „Rosmersholm".

Repertuar teatru krakowskiego. W poniedziałek „Rosmersholm" H. Ibsena; we wtorek „Zakochana" (L'Amoureuse), komedya w 3 aktach Jerzego de Porto-Riche; we środę „Wiśniowy sad" A. Czechowa; we czwartek „Zakochana"; w piątek teatr zamknięty; w sobotę „Sherlock Holmes," komedya w 4 aktach według Conan Doylea et Gilleta (nowość); w niedzielę popołudniu „Oj młody, młody," komedya Al. hr. Fredry (syna), wieczorem „Sherlock Holmes".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 listopada. Faciam? fenomen wokalny. Damhofera piosnki Koschata i tańce tyrolskie. Ada Francis, czar rusałek. „Edzio w konkurach," burleska w 1 akcie przez A. S. i S. S. „Wierny pies" i „Przemytnik," sensacyjne obrazy bioskopu. 11 nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Wiedeński rabin dr. David w rozmowie z członkiem Koła polskiego Goldem oznaczył jako mistyfikacyę wiadomość, jakoby podczas kazania rzucił potwarz na żydów galicyjskich.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Według ostatniego stwierdzenia stanu rzeczy, zbójcy zabrali koło stacyi Rogów 41.000 rubli gotówką i 25.000 rubli w papierach wartościowych. Kilku worków ze złotem zbójcy widocznie nie zauważyli. Jak już doniesiono, 17 osób zraniono, a jedną zabito.

Moskwa. Na tutejszym uniwersytecie powstał związek pod nazwą „Bezstronni przyjaciele nauki", do którego wstąpiło wielu studentów. Zobowiązali się oni nie przystępować do żadnej partyi politycznej, póki będą studentami.

Łódź. Onegdaj zabito 3 robotników, a zraniono 7.

Warszawa. O zamachu na pociąg pocztowy w Rogowie donoszą jeszcze: W chwili zatrzymania się pociągu wtargnęło na dworzec wszystkiemi dostępnemi drogami kilkudziesięciu mężczyzn, przeważnie młodych, i obsadziło wszystkie wyjścia i wejścia. Sześciu z rewolwerami i karabinami weszło do biura zawiadowcy telegrafu, gdzie zastrzelono urzędnika dyżurnego i bawiącego tam innego urzędnika. Następnie przez szyby okien, nie otwierając ich, zaczęli zbójcy dawać salwy do stojącego naprzeciwko wagonu 3 klasy, mieszczącego żołnierzy, stanowiących ochronę poczty i wagonu pocztowego. Także z okien sali poczekalnej strzelano do tego wagonu z karabinów.

Po pierwszej salwie, rzucono z drugiej strony dworca, mianowicie od magazynu towarowego pierwszą bombę w ramę żelazną pod pudłem wagonu 3 klasy. Wagon ze strasznym hukiem i trzaskiem wyleciał w powietrze, łamiąc się w tysiączne drzazgi, wśród przeraźliwych jęków rannych żołnierzy, z których żaden nawet nie miał czasu zmierzyć się z karabinu do zbrodniarzy. Poszarpani żołnierze padli na tor kolejowy, lżej ranni uciekli w pole i tam poupadali. Płomienie ogarnęły resztki zdruzgotanego wozu 3 klasy.

Przed samym wybuchem przystąpił do zwrotniczego żandarm stacyjny i pytał, co to za hałas w kancelaryi, i nie dosłyszał jeszcze odpowiedzi, kiedy pod naciskiem powietrza skutkiem wybuchu bomby padł trupem na miejscu. Zwrotniczy w tej samej chwili został zraniony w oko. Na sygnał dany trąbką, którą całym napadem kierowano, kilkunastu uczestników napadu wtargnęło do przestrzelonego już na wylot wagonu pocztowego i zabrało stamtąd 46.000 rubli gotówką i 25.000 rubli w wekslach i papierach. W mgnieniu oka przeładowano całą zawartość wagonu, która wydawała się wartościową, na wózek i bryczkę i natychmiast odjechano.

Warszawa. Onegdaj policya i wojsko odbyły rewizyę uliczną na ulicy Bielańskiej i placu Teatralnym. Aresztowano wyłącznie młode dziewczęta 13-to i 14-letnie, wychodzące z rozmaitych zakładów handlowych.

W nocy policya i wojsko zrewidowały budkę kolejową opodal rogatki Jerozolimskiej. Z ukrycia pod deską wydobyto 6.000 egzemplarzy ostatniego numeru *Proletaryusza*, dwadzieścia kilka tysięcy marek do zbierania składek na cele partyjne, program posiedzeń ostatniego zjazdu P. P. S., 1000 kwitaryuszy itp. Stąd udano się do mieszkania strażnika tej budki i aresztowano go, oraz introligatora Popławskiego, który był u niego.

Onegdaj wieczorem 10 ludzi wtargnęło do pracowni szewca Adamskiego, zniszczyło obuwie i pobiło pracujących za to, że pracowali po godzinie 7 wieczorem; wczoraj zaś rano zastrzelono tegoż Adamskiego, gdy przechodził ul. Sapieżyńską.

Tyflis. Przy ostatnim zamachu dynamitowym na prospekcie Gołowińskim oprócz już wymienionych zranieni zostali gen. Sebrejnow, jego żona, gen. Korganow i inż. Artasow. Ten ostatni zmarł wskutek ran odniesionych.

Kowno. Dokonano dziś rewizyi w kilku fabrykach i aresztowano 50 osób.

Praga. Dziś odbyła się tu uroczystość 100-lecia czeskiej wyższej szkoły technicznej.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 10 listopada. J. Zelek z Pilzna. Dr. E. Zieliński z Nowego Sącza. R. Adamski z Jasła. Z. Leśniewicz z Podola ros. P. Milińscy z Cześnik. J. Binder, W. Ginz i J. Stiglitz z z Wiednia. T. Zarzycki z Chotylub. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. P. Burzyński z Jasionowa Górnego. W. Zwolski z Bryniec.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 10 listopada. L. Krobicki z Kolomyi. J. Krzysztofowicz z Artasowa. J. Grauer z Czerniowiec. J. Zimmermann z Węgier. L. Kriser z Wygody. F. Kalarus ze Stryja. Z. Styber z Zagórza. F. Witztruck z Berna. E. Klein, N. Stifel, S. Prayer, L. Jopper, S. Trebitsch i M. Walter z Wiednia. B. Bilikiewicz z Krakowa. S. Zajączkowski z Dobromila. Z. Rozwadowski z Jasła. Z. Zukiermann z Krechowiec, N. Ingwer z Tarnopola. J. Kruszelnicki z Tłumacza.

NADESŁANE.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 9 listopada.

5% renta rosyjska na r. 1906 83.30.

Warszawa. Listy zastawne $4\frac{1}{2}$% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.05, zaś 4% 82.00. 5% Listy zastawne miasta Warszawy 91.50, takież $4\frac{1}{2}$% — 84.50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 11.45, **2.20**, 5.5?, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.?5.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.?8*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza